

ZROZUMIEĆ MIŁOŚĆ

Każdy człowiek posiada osobę, która jest dla niego całym światem. Zawsze może na nią liczyć, bo jest jego oparciem i nie zrezygnuje z udzielenia pomocy. Taki właśnie jest mój tata...Jednak ja, jako nieświadome dziecko, które cieszyło się tylko i wyłącznie z błahych, nic nieznaczących rzeczy, nie doceniłam ogromu miłości, jaką mnie darzył. Mój ojciec poświęcał każdą swoją wolną chwilę rodzinie. Spędzał czas ze mną, mamą, bratem. Dla mnie nic to nie znaczyło. Uważałam wtedy, że taki jest jego obowiązek i musi z nami być. Lekceważyłam go i ignorowałam wszelkie spotkania w gronie najbliższych. Wybierałam wyjścia z przyjaciółmi i włóczenie się po okolicy bez celu. Nie chciałam wracać do domu, bo czas, który poświęcali mi rodzice, był dla mnie przeszkodą. Według mnie ich celem była kontrola mojego życia, a ja kierowałam się niezależnością i opinią rówieśników. Szanowałam tatę i jego chęć przebywania z nami, jednak nic to dla mnie nie znaczyło. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, jak wielkie szczęście ofiarował mi los, dając w prezencie takiego opiekuna. Kilka lat trwało, aż zrozumiałam i doceniłam swoje dzieciństwo. Jednak zanim do tego doszło, moja rodzina przeżyła ogromny koszmar i każdego dnia modliła się o zmianę obrotu spraw.

Pewnego dnia, gdy wróciłam ze szkoły, cała rodzina siedziała w salonie. Poproszono mnie na rozmowę. Zdziwiłam się, ponieważ takie sytuacje nie zdarzały się często. Przeważnie to mama mi o wszystkim mówiła i nie angażowano w to reszty członków domu. Zdezorientowana usiadłam obok brata i zaczęłam uważnie słuchać taty. Okazało się, że dostał fantastyczną ofertę z firmy i musi wyjechać. Nie na tydzień, czy miesiąc. Musiał wyjechać na półtora roku. Nie wiązało się to z pobytem w Polsce. Miał spędzić długie miesiące poza domem, za granicą, w Berlinie. Początkowo ta informacja mną nie wzburzyła. Stwierdziłam, że ten okres szybko minie i zanim się zdążymy przyzwyczaić do nowej sytuacji, tata wróci. Razem z mamą przyjąłam tę wiadomość z pokorą i wspierałyśmy się wzajemnie. Kiedy nadszedł czas pożegnania, było mi smutno. Poczułam pewien rodzaj pustki, ponieważ wiedziałam, że już nie będę odczuwała kontroli ze strony rodziców, bo jednego z nich przy mnie nie będzie. Jeszcze kilka dni wcześniej byłaby to dla mnie najlepsza wiadomość na świecie, ale wtedy wcale mnie nie cieszyła. Tata wyjechał. Obiecywał, że będziemy się kontaktować przez media społecznościowe, będziemy dzwonić. Czekałam z mamą na pierwszy telefon. Miał dać znać kiedy dojedzie do Berlina. Postanowiłam, że nie pójdę spać, dopóki nie podniosę słuchawki. Zaczynałam tęsknić. Brakowało mi jego obecności już po kilku godzinach od pożegnania. Myślałam nad swoim wcześniejszym

postępowaniem cały wieczór. Nie rozumiałam sama siebie, dlaczego tak bardzo go ignorowałam. Doszłam do wniosku, że przeproszę go za to już dziś i powiem jak bardzo go kocham. Wiedziałam, że mi wybaczy. Nie potrafił się długo gniewać, zwłaszcza na swoją rodzinę, którą tak kochał. Dochodziła już północ, a tata nadal nie zadzwonił. Powinien już dawno być na miejscu. Zaczynałam się martwić. Mama też. W naszych głowach pojawiały się czarne scenariusze. Położyłam się do łóżka, cały czas czekając na dźwięk telefonu. W końcu zasnęłam. Obudziłam się w środku nocy, ponieważ dręczyły mnie koszmary. Poszłam do kuchni, a przy stole siedziała mama. Płakała. Okazało się, że dzwonił do niej szef taty. Mieli wypadek. Ich autobus wpadł w poślizg, rozbił się. Wiele osób jest rannych. Kilka zginęło. Kiedy mi to powiedziała, zaczęłam się modlić w duchu, aby tata należał do grona rannych. Wiedziałam, że to i tak okropne z mojej strony. Pobyt w szpitalu i leczenie było najlepszą alternatywą w tej sytuacji. Tak też się okazało. Tata zapadł w śpiączkę i miał liczne obrażenia mózgu. Oprócz tego kilka połamanych kości, oparzeń, siniaków. Ale żył. A to było dla nas najważniejsze. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym go stracić. W tamtym momencie utwierdziłam się w przekonaniu, jak bardzo go kocham i jak wiele jego obecność dla mnie znaczy. Nie dopuszczałam myśli o jego stracie. Zaczęłam pocieszać mamę, która była wyraźnie załamana. Spędziłyśmy razem czas do rana. Dopiero po kilku tygodniach tata miał zostać przewieziony do Polski, do szpitala w naszym rodzinnym mieście. Cieszyłam się, że będę blisko niego i z niecierpliwością czekałam na tę chwilę. Gdy w końcu nastąpiła, bałam się go odwiedzić. Nie wiedziałam, czy będę umiała na niego spojrzeć i wysłuchać opinii lekarza. Poszłam tam z mamą, która była dla mnie ogromnym wsparciem. Razem przez to przebrnęłyśmy. Okazało się, że tata może już nie wrócić do normalnego stanu. Obrażenia doznane w trakcie wypadku były bardzo duże i mogły spowodować niepełnosprawność. Te słowa bardzo mnie dotknęły. Zaczęłam żałować, że nie doceniałam taty, kiedy poświęcał mi swój czas i ignorowałam go. Tak wiele chciałam mu wtedy powiedzieć, przeprosić, wyjaśnić. Jednak wiedziałam, że na razie muszę czekać. Czas i wiara stanowiły jedyne lekarstwo dla mojej rodziny. Mijały tygodnie, miesiące... Tata nadal był w tym samym stanie. Ciągle w śpiączce, bez kontaktu z otoczeniem. Modliłam się o zdrowie dla niego. Ciągle czekałam, aż się wybudzi. Każdego dnia żałowałam swojego zachowania i ignorancji, jaką go darzyłam. Wyrzuty sumienia nie pozwalały mi normalnie funkcjonować.

Po długich miesiącach nastąpiła poprawa. Początkowo nic nie znaczyła, jednak z każdym dniem było lepiej. W końcu tata się wybudził. Potrzebował dużo czasu, żeby dojść

do siebie. Najpierw nie kojarzył faktów, nie pamiętał najbliższej rodziny, nie wiedział, kim jest. Stopniowo uczył się żyć na nowo. Teraz to ja spędzałam z nim każdą wolną chwilę. Odwiedzałam go codziennie po szkole. Czytałam mu książki, oglądaliśmy razem filmy. Wielokrotnie go przeproszałam za swoje wcześniejsze zachowanie. Nie gniewał się, rozumiał mnie. Wytłumaczył mi, że im bardziej go odpychałam, tym on bardziej się starał. Zależało mu na dobrej relacji ze swoimi dziećmi. Teraz zaczęłam to doceniać i dawałam z siebie wszystko, aby on to odczuł. Wiedziałam, że mam najlepszego tatę na świecie i cieszyłam się z każdej minuty z nim spędzonej. W jego towarzystwie czułam się wspaniale. On zawsze mnie zrozumiał, wysłuchał i nigdy nie oceniał. Był dla mnie idealny, wyjątkowy, bez wad i skaz. Po ciężkich miesiącach rehabilitacji, tata wracał do pełni sił. Czuł się coraz lepiej. Pomagałam mu, jak najlepiej umiałam. Jednak po jego powrocie do domu, mój brat zaczął się inaczej zachowywać. Teraz to on wszedł w trudny wiek i ignorował rodzinę. Nie chciał spędzać z nami czas, unikał bliższych relacji, rozmów. Zaczęłam mu tłumaczyć, jak wielki błąd popełnia i jak bardzo będzie tego żałował. Opowiedziałam mu o swoich wyrzutach sumienia, opisałam wewnętrzną walkę z samą sobą, którą musiałam przejść, gdy tata leżał w śpiączce. On to rozumiał i zaczął zmieniać swoje podejście do rodziny.

Wydarzenia, które mają miejsce w życiu ludzi bardzo wpływają na ich codzienność. Dzięki nim wiele się zmienia i często kształtują nasz pogląd na dany temat. Wypadek taty pozwolił mi zrozumieć, jak bardzo go kocham, szanuję i jak wiele jestem w stanie dla niego poświęcić. Wcześniej tego nie okazywałam, byłam pewna, że to wręcz oczywiste. Tak nie było. Należy pokazywać swoje uczucia, emocje. To one wpływają na relacje międzyludzkie i pomagają funkcjonować w życiu codziennym. Do tej pory bardzo przeżywam to, że tak straszne wydarzenie musiało mnie spotkać, abym poznała cenę miłości. Od tamtych dni staram się być lepszą córką. Poświęcam rodzinie wszystko, co mam. Zrozumiałam, że dobrze jest być razem i nie należy unikać rodziców, którzy chcą dla swoich dzieci jak najlepiej. Razem jest różnie, warto to docenić. Nie bądźmy głusi na uczucia, kochajmy naszych ojców za to, że po prostu przy nas są i zawsze nam pomogą, gdy będziemy tej pomocy potrzebować.

Gabriela Kościerzyńska
III miejsce w kategorii szkoły ponadgimnazjalne